Piątek. Kraków, dnia 15go Marca. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 6. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Opowiadanie starego szeregowca.

Z powstania w r. 1863.

...Wojennym fortelem oszukany nieprzyjaciel poszedł w lewo, nas zostawiwszy na uboczu. A wielki czas był po temu, bo hufiec ze znużenia ledwie mógł ustać pod bronią: trzy dni marszu o głodzie i chłodzie, dwie żwawe utarczki z silniejszym nieprzyjacielem... ale dał Bóg, że przecie spocząć możemy.

Rozłożono ogień; kocioł zawisł nad ogniskiem; wiara rozsiadła się, jak kto mógł; zapalono fajki, powoli rozwiązały się usta — poczęto gwarzyć.

Byłem zmęczony za cały mój oddział, toż wyznaję, że z przyjemnością spocząłem na murawie. Życie w ręku Bogu, w jego woli wszystko...

I nie znacznie odbiegłem myślą od rzeczywistości: tam przeszłość moja, wspomnień tyle, nadzieje... czarowne rojenie przyszłości... tu — ocknąłem się.

Obóz wrzał rozmową, gdzieniegdzie słyszałeś piosnkę, nawet śmiech wesoły gościł pomiędzy dobrowolnymi skazańcami.

Jedna z grup zwróciła moją uwagę.

Otoczony wiankiem młodych towarzyszy, sześćdziesięcioletni Maciej szeregowiec, mruczeniem i urywanemi słowy odpowiadał na natarczywe pytania otaczających go.

— A dajcież mi pokój. Co wam po ludzkiej biedzie, gdy swojej macie po uszy!

— Bądźcie łaskawi, panie Macieju? — prosili chórem.

— Bo to, gdy się człek wypowie, to i sercu ulży...

— A zresztą i nauczym się czego, bo siwej głowy opowieść mądrą bywa.

— Opowiedźcie! opowiedźcie! — ozwały się mnogie głosy.

Jak dziadek na swe wnuki, patrzył starzec po otaczających, i łzą mu oczy zaszły.

— No dobrze już, dobrze. Tfy! Boże odpuść, niech mię piorun trzaśnie, ale — nasza krew! Ho, ho! gdybym nie widział, jak się tam aspanowie uwijacie z Moskalem — djabli go... Boże odpuść... ale teraz... no, to słuchajcie.

I począł:

— Są tu między nami i panowie...

— Tu nie ma panów! są tylko żołnierze...

— No, niech już i tak... Łaska to Boska, ale ja, Boże odpuść, tych tam panów nie lubię. Widziałem tego do smutku, a wszystko djabła warte. Ledwie kilku — tak niby, a reszta — żal się Boże że swoje! Ojczyzna, to im byle urzęda — honory, a gdy to da choćby sam djabeł, to pierwszą bierz licho! Jak mi Bóg miły, widziałem tego do smutku, a niech oślepnę, gdy mam jeszcze widzieć.

Ot, nie, nie lubię panów i kwita!

Jeszcze drobna szlachta — połatawszy, ujdzie... a już to nie ma, jak mieszczanin!

Tylko nie ci, zagraniczni, co na polskim wypaśli się chlebie, a Polski znać nie chcą, ale nasz prawdziwy mieszczanin — nie chwaląc się, że i ja nie szlachcic, ale z dziada pradziada rodem z Lubelskiego, a wszyscy mieszczanie!

Lecz co ja tu aspanom... Lepiej już zacznę. A gdy się wam co i nie tak wyda, to miejcie wyrozumienie, bom ja nie dzisiejszy...

— Ot było nas od pacholęctwa dwóch towarzyszy: ja Maciej, i Krzysztof Hybel. Żyliśmy jak bracia, i cieszyli się swą biedą. Co się tam w majsterstwie przebyło, to ni wam, ni mnie już nic z tego... dość, że gdy było potrzeba — rzuciliśmy to i owo, i poszli na wojenkę.

Było tam rozmaicie: bili my, bili i nas, ale jakoś w jednej tam kaszy, Krzysztof dostał kulą w ramie, mnie jakiś szelma po głowie pomacał. Aleź mu odmacnąłem, że i na tamtym świecie nie wyczuchra się pewnie! Zaklął, moskalisko, aż w boru trzasło, i bryknął kozła. Tak ci, złodzieju!

A po wojence żyliśmy z Krzysztofem w naszem mieście.

Miałem majsternię, Krzysztof jak mógł pomagał, i żyło się, żeśmy głodu nie cierpieli oba, i mogli jeszcze wykarmić dziecinę — córeczkę Krzysztofa... (Bo się jakoś później ożenił, a żona mu zmarła, zostawiwszy dziecię.)

A dziecinaż to była — święć tam Panie! że w świecie takiej nie znalazłeś. Było nam z niem, gdyby w raju!

Ale mój Krzysztow skrewił mi — za kąty! i jakoś nie długo poszedł na spoczynienie...

Bóg widzi, że mi było jak na poły przeciętemu; alem dla Kasi pozostał, bo chudzina zmarłaby z głodu może, a Krzysztof na śmiertelnym łożu zaklinał, by nie rzucić sieroty.

Ot i zostałem. Do zwykłych modlitw przybyła nowa — za duszę towarzysza; postawiłem krzyż, na jaki stać było, i wziąłem się do pracy, by nie powiedział za grobem, że krzywda stała się jego dziecinie, że się oszukał mnie ją powierzywszy.

Rosło to, rosło, a takie już dobre i rozumne! A liczko tam było takiej piękności, że mi serce ledwie nie wyskoczy z piersi, ile razy spojrzę na nią, a dusza to rwie się i woła: „A idź-no Krzysztofie, spojrz na naszą Kasieczkę, co tam rośnie, malowana!“ Ale on tam, z góry, musiał także doglądać jedynej, bo chowała się zdrowo, miała miłość starszych i serdeczne witanie od towarzyszek. A co już chłopaki, to jeno gęby otworzywszy patrzyli, jak dziewczę, gdyby sarneczka, uwija się, a wyśpiewywa, że nie wiesz: zkąd się to takie śliczne śpiewanie bierze u niej!

Hej, gdybyście ją też widzieli. Mieszczanka, a królewna jej na posługi; a jak pałac pałacem — to takiej w nim dziewki nie było, i — nie będzie!

Jeszcze to dorastało, a już nie jeden szalał za moją *przepióreczką* (tak ją zawsze z Krzysztofem nazywaliśmy). A ja ino patrzę z boku, a jak który pocznie oświadczyny, to ja mu: „Dziewczę ledwie łyżką jeść umie; nie rękę jej, ale chyba lalkę waszmości przyjmować...“ a sam śmieję się cichaczem, i harbuz za harbuzem pakuję paniczom.

Patrzcie go! chcieliby mi zabrać mój skarb, kiedy stare oczy nie napatrzyły się nań jeszcze, a kto wie, możeby mi ją zmarnowali. Nie! nie wydam. Niech jeszcze się nią naraduje stary!

Było tam tego rozmaitych. No! oficera, to jak mi Bóg miły omal nie wyszczułem psami, choć się klął, że *batiuszkę* rzuci i z nami osiędzie. Pal cię djabli! śmierdzisz mi moskalem! Tfy! czy to

już w naszej ziemi nie znajdę męża dla mojej dziewuchy!

Urzędnikom, choć niby Polacy, odmawiałem także. Co mi za Polak, co herby carskie nosi! A ze szlachtą to już wiem z doświadczenia jak płaci koligacja. Myśli to, Boże odpuść! że łaskę robi mieszczaninowi, gdy jego córkę bierze. A pal was djabli! Nie nam to kłaniać się oświeconym: nie na naszem sumieniu leży Targowica, że niech im chyba Pan Bóg nie pamięta...

Szlachtę, a było ich kilku — jeden nawet czwórką zajechał, bo myślał, że mnie tem oślepi — puszczałem z kwitkiem! A myślałem sobie: Jeżeli taka wola Boża, że gołąbek mój pójść ma do innego gniazda, to niechże się choć poczciwym ludziom dostanie: mieszczanka pójdzie za mieszczanina, tak mi Boże dopomóż! bo z tymi tam panami, Boże odpuść, niech się chyba panowie wiążą.

Gdzieś to w jakiejś bajce, co często prawdą bywa, powiedziano, „że kobiety i sto ócz nie wypatrzy; zawsze ci da kominka!“ Na mnie właśnie to się sprawdziło.

Ja tu, panie, odjadam się konkurentom jak mogę, myślę i przemyśliwam — ale ani mi w głowie, że Kasieczka radzi sobie bezemnie.

Co to już Boże miły! „każde stworzenie ma swe opatrzenie“, a gdy postanowiono, to choć rozrzuć dwoje na dwie strony świata, taki zejdą się i poznają, choć pomiędzy miljonami ludzi.

Mnie tam ba i bardzo ani pomyślenia! aż patrzę, moja przepióreczka posmutniała. Ba, miesiąc i drugi — marnieje. Do kata! pytam, wypytuję co boli? gdzie dolega? „Nic i nic!“ A główka chyli się ku piersiom, westchnienie za westchnieniem, ba i łzy... Boże odpuść! oślepiło mię, że ani weź dowiedzieć się, co dziewczynie.

Nie pozwalam się zaziębiać; poję rumiankiem; sprowadziłem niemca doktora — nie pomaga! Ledwie nie oszalałem. (D. c. n.)

Właściwa ustawa gminna.

(Dalszy ciąg.)

DZIAŁ IV.

O zakresie działania Gminy.

Rozdział pierwszy.

O zakresie działania Gminy w ogólności.

§. 26. Zakres działania gminy jest:
a) własny, i
b) poruczony.

Własny zakres działania.

§. 27. Własny zakres działania, t. j. zakres, w którym Gmina, z zachowaniem ustaw, samodzielnie zarządzać i rozporządzać może obejmuje w ogóle wszystko, co bezpośrednio dotyczy interesu Gminy, i w jej granicach własnemi jej siłami załatwionem i przeprowadzonem być może.

W myśl tego należą do własnego zakresu działania Gminy w szczególności:

a) wolny zarząd majątkiem gminnym, i załatwienie spraw, odnoszących się do związku Gminy;
b) czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia;
c) staranie o zakładanie i utrzymanie gminnych dróg, mostów, ulic i placów, niemniej o bezpieczeństwo i łatwość komunikacyj po drogach i wodach;
d) policyja polowa;
e) dozór policyjny nad przedmiotami żywności, nad targami, nad miarą i wagą;
f) policyja zdrowia;
g) policyja nad czeladzią i wyrobnikami, niemniej wykonywanie przepisów o czeladzi służebnej;
h) policyjny dozór nad obyczajnością publiczną;
i) sprawy ubogich, opieka nad zakładami dobroczynnemi Gminy, zapobieganie żebractwu;
k) policyja ogniowa, policyja budownictwa, wykonywanie przepisów porządku budowniczego, i udzielanie policyjnego pozwolenia na budowy;
l) ustawą oznaczyć się mający wpływ na szkoły średnie, przez Gminę utrzymywane, i na szko-

ły ludowe; staranie o zakładanie, uposażenie i utrzymywanie szkół ludowych z uwzględnieniem istniejących jeszcze patronatów szkolnych i przepisów konkurencji do szkół; *)

m) jednanie stron w sporze będących przez mężów zaufania z Gminy wybranych;

n) przedsiębranie dobrowolnej sprzedaży ruchomości drogą licytacji.

Z wyższych względów Państwa mogą pewne czynności policyi miejscowej w pojedynczych gminach w drodze ustawy przekazanem być osobnym organom rządowym.

Poruczony zakres działania.

§. 28. Ustawy określają poruczony zakres działania Gminy, tj. jej obowiązek do współdziałania w sprawach publicznej administracyi.

Rozdział drugi.

O zakresie działania Rady Gminnej.

§. 29. Rada gminna jest w sprawach Gminy organem uchwalającym i nadzorującym.

Władza wykonawcza jéj nie przysługa.

Sprawy gospodarstwa Gminy.

§. 30. W sprawach gospodarstwa Gminy należą do obrad i uchwał Rady:

a) wszelkie rozporządzenia względem zakładowego majatku i dobra Gminy;

b) postanowienia o sposobie użytkowania i zarządu tego majątku i dobra; wydzierżawienie wynajmowania, lokowanie kapitałów;

c) uchwalanie budżetu rocznego; staranie o pokrycie niedoboru;

d) sprawdzanie i załatwienie rachunków rocznych;

e) przyzwalanie na rozpoczęcie sporów prawnych, i na odstąpienie od nich; zatwierdzanie ugód spór umarzających; ustanawianie zastępców prawnych;

f) w ogóle wszelkie sprawy, nie należące do zwyczajnego zarządu majątkiem, i te które sobie Rada względem tego zarządu zastrzeże.

---

*) Ustawa o konkurencyi do szkół patrz poniżej pod *I.*

Ustanawianie służby.

§. 31. Rada winna przydać Zwierzności gminnej służbę potrzebną do załatwiania czynności wypływających z własnego i poruczonego zakresu działania.

Jeżeli Rada uzna potrzebę ustanowienia posad urzędowych lub służbowych, wtedy uchwali liczbę i płacę urzędników i sług, orzecze o warunkach i sposobie ich mianowania, i o ich zaopatrzeniu.

Sprawy policyi miejscowej.

§. 32. O ile sprawowanie policyi miejscowej nie jest mocą ustawy przekazane organom rządowym, może Rada w granicach istniejących ustaw, wydawać obowiązujące w obrębie Gminy przepisy, tyczące się policyi miejscowej, i za przekroczenie tychże zagrażać karą pieniężną aż do wysokości 15 złr., lub wrazie niemożności uiszczenia kary pieniężnej, karą aresztu do 5 dni. (Patrz także §. 59 i 60.)

§. 33. Rada winna uchwalać środki pieniężne na utrzymanie zakładów i urządzeń policyi miejscowej, i jest odpowiedzialną za wszelkie zaniedbanie w tej mierze pochodzące z jej winy.

Odpowiedzialność Gminy.

§. 34. Gdyby kto poniósł szkodę z powodu zaniedbania przez Gminę obowiązków, względem policyi miejscowej na nich ciążących, winna Gmina poniesioną szkodę wynagrodzić W szczególności obowiązaną jest Gmina wynagrodzić szkodę, wyrządzoną w jej obrębie przez gwałt publiczny przy zbiegowisku dokonany, jeżeliby ani jeden ze sprawców nie był schwytanym, a na Gminie ciężyła wina niedbałości w zapobieżeniu temu gwałtowi.

Orzeczenie względem obowiązku wynagrodzenia szkody, wyda polityczna Władza powiatowa, za poprzedniem wysłuchaniem Wydziału powiatowego. Jeżeli co do wysokości wynagrodzenia porozumienie się między Gminą i poszkodowanym nie nastąpi, wynagrodzenie to ma być poszukiwanem zwykłą drogą prawa.

Zaopatrywanie ubogich.

§. 35. Rada winna czuwać nad tem, aby ubodzy w miarę ustaw zaopatrzeni byli.

Gdyby zakłady i fundusze na ten cel prze-

znaczone nie wystarczały, Rada postara się o potrzebne środki, i może oznaczyć sposób ich użycia.

Udzielanie zdania.

§. 36. Rada gminna ma na żądanie politycznej Władzy powiatowej, albo na żądanie Rady powiatowej, lub Wydziału powiatowego, udzielać swojego zdania.

Rozstrzyganie zażaleń.

§. 37. Rada rozstrzyga zażalenia przeciw rozporządzeniom Zwierzchności gminnej w sprawach własnego zakresu działania.

W jakich przypadkach takie zażalenia, polityczna Władza powiatowa rozstrzyga, stanowi § 106.

(D. c. n.)

Co jeszcze słychać o naszym Sejmie we Lwowie?

W tym teraz Sejmie, nie dużo spraw przeprowadzono, gdyż Sejm trwał kruciutko, bo tylko od 18go Lutego do 2go Marca, a więc wszystkiego 10 dni. Ale i tak w tym krótkim czasie, dużo rzeczy przyszło na stół. Było i petycyj kilkadziesiąt, między któremi była po drugi raz petycyja od wsi w Tarnowskiem nad Wisłą położonych, aby dla szkód wielkich Wisłą wyrządzonych, mogły im być zmniejszone podatki. Potem znowu jeden poseł interpelował, t. j. zapytywał Komisarza Rządowego, co się dzieje z czynnością kadastralną, czy będzie jaka odmiana? gdyż na takiem teraźniejszem oszacowaniu, kraj poniósłby wielkie szkody. Pan Komisarz odpowiedział, że sprawa ta jest jeszcze w Ministerstwie, i niedługo przyjdzie na to odpowiedź. Dalej znów poseł inny zapytał się Pana Komisarza, co się stało z interesem o *jura stole*, to jest opłaty za ceremonije kościelne. Pan Komisarz odpowiedział, że sprawa ta toczy się w Rządzie, lecz pierwej Rząd musi się naradzić z duchowieństwem starszem, aby ta sprawa była dobrze i i po słuszności załatwioną. Potem była znów petycyja od jednego włościanina, który się żalił na propinatora, iż bezprawnie wpadł do jego domu, i zabrał mu na własny użytek kupiony trónek. Sprawę tę odesłano do innej władzy, z zastrzeżeniem, aby nadal niedozwalać takiego nadużycia propinatorom po wsiach.

Przy sprawdzaniu wyborów na posłów pokazało się że nieważne wybory były tych posłów: księdza Naumowicza, księdza Szuszkiewicza, włościanina Zachorojki i Kuzyka; reszta posłów była prawnie i według słuszności obranych.

Na końcu w Sejmie zajmowali się posłowie wybieraniem członków do Wydziału krajowego, to niby, jakby honorowych krajowych urzędników. Wreszcie radzili, czy do tej Rady we Wiedniu, którą pan Minister Bejst naraił, mają nasi w Galicyi posłać posłów do Wiednia? Po długich naradach, większość głosów poszła za tem, aby nie chcąc martwić Najjaśniejszego Pana nowemi kłopotami, aby do tej Rady do Wiednia wysłać naszych z Sejmu, ale aby pierwej napisać adres do Najjaśniejszego Pana, jako nasi Polacy, polegając na obietnicy Najjaśniejszego Pana i ufając mu zupełnie, poślą swoich do tej Rady, ale naprzód proszą, aby w tej Radzie, nie tylko wola Niemców była na wierzchu, ale aby prawa i narodowości wszystkich innych krajów do Austryi należących, były szanowane i zapewnione, i aby taką swobodę dostały, jaką się już dziś Węgrzy cieszą; gdyż jedynie pod takiemi warónkami, Austryja stanie się potężną i wielką. Otóż taki adres mieli nasi posłowie wysłać do Najjaśniejszego Pana, i byłoby to może szczerze i otwarcie tak, ale gdy potem nadeszły wiadomości z Wiednia, że sobie w Wiedniu takich adresów nie życzą, tak ci nasi posłowie zaniechali już dla miłej zgody i tego adresu, a ufni w obietnice i dobroć Najjaśniejszego Pana samego, wybrali na dniu ostatnim Sejmu, następujących posłów do Rady do Wiednia: Wybrani zostali: książe Konstanty Czartoryski, Krzeczunowicz, Skrzyński, ksiądz Barewicz, hrabia Ludwik Wodzicki, Gross, hrabia Stanisław Tarnowski, hrabia Henryk Wodzicki, Chrzanowski, hrabia Golejowski, Czajkowski, Wężyk, Horodyski, Ziemiałkowski, Zybli-

kiewicz, Zbyszewski, Polański, Landesberger, Sawczyński, Hausner, Pfeiffer, hrabia Alfred Potocki, Tomuś, Jan Monasterski, Cieński, Jakubik, ksiądz Dietrich, Działoszyński, Guszalewicz, hrabia Baworowski, Bodnar, Polanowski, Fichauser, Wyrobek, hrabia Adam Potocki, Sulikowski, ksiądz Morgenstern, Rogawski.

Po wyborze tych posłów do Wiedeńskiej Rady, pan Namiestnik zakończył Sejm mową, którą wam tu w krótkości spiszemy: „Wysokie Zgromadzenie! Brak jasnego oznaczenia wzajemnych stosunków między krajami koronnemi, są powodami nieukontentowania, które niestety występują na jaw między niektóremi ludami, pod Austryją będącemi. Ale nie powinno nas to dziwić, albowiem dyplom z dnia 20go Października 1860 r. wydany, który był dla szczęścia ludów przeznaczony, a w którym wielkomyślna dobroć miłościwie nam panującego Cesarza, się okazała, nie jest jeszcze zupełnie zaprowadzony i dokończony.

„Wprowadzenia konstytucyi w kraje, dzieła tak wielkiego, trudno od razu ustalić, i musi przechodzić przez wielkie przeszkody, jak to zwykle dzieje się we świecie. Potrza, aby wszystkie ludy, jakby w jedno się zlały, dla wielkiego odrodzenia się Austryi. To też wybrańcy kraju naszego, pamiętając oświadczenie przeszłego Sejmu, że przy Najjaśniejszym Cesarzu i Królu stać chcemy, pomimo wątpliwości i różnych zdań, przemogli wstręt i obawę, i dokonali wyborów, według myśli rządowej, wybierając 38 posłów, na powołaną przez Najjaśniejszego Pana Radę Państwa, a której Rząd c. k. zamierza przedłożyć ważne przedmioty i sprawy.

„Mnie zaś, jako Namiestnikowi Cesarskiemu, miło jest podziękować Wysokiemu Zgromadzeniu, że pomimo tylu trudności, Sejm przystąpił do wyboru i objawił tym aktem swoją wolą, że z całem poświęceniem chce wspierać tak ogólne potrzeby Państwa, jako też bronić autonomii (samorządu) kraju naszego.“ (Oklaski.)

Potem jeszcze pan Marszałek Sejmu przemówił tak: „Szanowne Zgromadzenie! Kończymy nasze posiedzenia, i wyjdziemy z nich nie z tak miłem uczuciem, jak przy końcu przeszłej sesyi sejmowej. Na ostatniem posiedzeniu tamtej kadencyi, mieliśmy zupełną nadzieję; dziś bojemy się, że wrócimy na drogę, która nam nie była miła. Spodziewamy się, że teraz, gdy godzina się zbliża, w której wypadnie pracować nad rozwojem Państwa i jego konstytucyją, gdy zadaniem nie łatwem ale pięknem będzie, wybranych do Rady Państwa, starać się tam, aby zapewnić nam autonomię, do której zawsze wzdychaliśmy i wzdychamy, że te trudy nie będą daremne; spodziewamy się od Najjaśniejszego Pana, że on nas wesprze i będzie nam pomocnym. Bo On nam obiecał to, o co prosiliśmy w poprzednich adresach, łaskawie przyjętych, w których my, dopominając się o ciągłość praw naszych, domagali się o instytucyje, które zapewniając siłę państwa i dadzą nam wolny rozwój w naszym kraju. Zawołajmy więc razem: Niech żyje Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król nasz!“ Cała Izba odpowiedziała trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje Cesarz!

I tak zakończył się Sejm dnia 2go Marca o godzinie 11tej wieczór, a na drugi dzień w Niedzielę było na zakończenie solenne nabożeństwo.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejsi Państwo mieli na wstępny tydzień pojechać do stolicy Węgrów do Pesztu. Jak się zdaje, że ta rada zwołana na 18go Marca do Wiednia, nie będzie mogła się zacząć, aże gdzieś ku końcu miesiąca, gdyż się taka okazyja zrobiła, że Czechy i Morawianie nie chcieli ze swoich sejmów posłać deputatów do takiej Rady, więc pan Minister Beist nie rad temu, doradził Najjaśniejszemu Panu, aby sejmy w tych krajach zamknąć, a inne wybory rozpisać, to jest że w tych tam sejmach może znowu inni obrani zasiędą mężowie, co się nie będą sprzeciwiać tej radzie, i posłaniu do niej swoich posłów. Otóż, oczy-

wiście, jak widzicie, że przez taką rzecz spóźni się Rada w Wiedniu, bo zanim znów wybierą posłów do Sejmu, a w Sejmie znów do Rady, to jakiś czas zejdzie. Niemcy okrutnie markotni na Czechów, że się im to tak otwarcie sprzeciwiają, ale któż ta wie, kto chce szczerzej i serdeczniej dla całej Monarchii; to się pokaże w blizkim czasie. O Węgrach piszą, jako tam ciągła radość i oświetlanie miast, z przywróconej konstytucyi im i ich praw. Boże daj, aby nie tylko Węgry, ale i wszystkie pod Austryją będące kraje, tak się szczerze jak Węgry ze swojej konstytucyi radowali, to dopiero wtedy powiemy, że pan Minister Beist jest człowiek rzetelny; ale jak jedni się będa cieszyć, a drudzy płakać i narzekać, to z takiej rzeczy nie będzie ani mocy, ani potęgi w całej Monarchii. W Wiedniu mają być bardzo radzi, że Sejm Galicyjski wybrał bez wszelkiego zastrzeżenia posłów do Rady Państwa, i dla tego też te sejmy co się troche opierały temu, zostały rozwiązane i inne wybory rozpisane, jako to: w Czechach, w Morawie, i w Krainie. Ważna to rzecz, byle to wszystko dla całej Monarchii dobrze na później wypadło, i żeby to pan Minister Beist, tak to potrafił dobrze pokierować, coby, jak to mówią: „i wilk był syty, i owca cała,“ co jest bardzo trudno wedle tej przypowieści się zastósować.

Piszą już o wielkich przygotowaniach, jakie mają być robione na koronacyją Najjaśniejszego Pana, na króla węgierskiego, w Węgrzech. Samego sukna, po którem mają iść osoby przy tej koronacyi, to ma wyjść tyle, że już teraz fabryki zaczęły go wyrabiać, a ledwo skończą do lata.

Królestwo Polskie.

Piszą z Warszawy, jako to jest rzeczą najpewniejszą, że: Przymierze między Moskwą a Prusami jest już zupełnie dokonane i pewne. Początek jego był podczas powstania polskiego, a teraz dokończono go dla sprawy Wschodniej. Warunki tego przymierza, tej całej przyjaźni mają być takie, aby Prusom wolno było rozszerzać się gdzie chcą, a Moskwie to samo. W takim razie Prusy zabrałyby Królestwo Kongresowe za Wisłą, a Moskwa znowu coby się jej podobało, np. może i Galicyją, jakby sobie tego życzyła.

Polacy z pod panowania moskiewskiego, rozesłali do wszystkich gazet w Europie odezwę pod tytułem: „Polska do Narodów i Rządów europejskich“ do Austryi jest podziękowanie, że nie wynarodowiła Polaków sobie poddanych. Dalej tak stoi w odezwie: „Ależ popatrzmy co się stało z tą częścią Polski, którą zabrała Moskwa! — wszędzie gdzie rzucimy okiem, widzimy wdowy i sieroty, łzy i gruzy, prawdziwy cmentarz, kraj spustoszenia i żałoby. Nasza dziatwa najdzielniejsza wyginęła na polu bitwy, lub na rusztowaniu; nasi najlepsi obywatele jęczą w więzieniach lub na wygnaniu wśród lodów sybirskich. Całą naszą młodzież, począwszy od lat 16 biorą w rekruty, i pędzą do Azyi. Nasz język zakazują, nasze obyczaje kasują, nasze kościoły zamykają, a nasze duchowieństwo odparte od ołtarzów świętych, poszło w rozsypkę, albo wyginęło śmiercią męczeńską. Co dzień całe szeregi skazanych wloką na wygnanie, by nie ujrzeć więcej ziemi rodzinnej. Ani płeć, ani wiek, nie jest uwzględniony. Całe wsie porywano i wywożono w dzikie kraje. Ileż kobiet i dzieci wyginęło w tej drodze z głodu i zimna, i z nędzy. Nigdy jeszcze żaden naród nie cierpiał tyle męczeństw, nigdy nie widziano jeszcze nic podobnego, a wszystkich tylu okropności dopuszcza się Moskwa wobec mądrości wieku dziewiętnastego i całej Europy. Jeżeliby kto wątpił o tem, to z tych cyfer tu położonych dowie się, wiele naszych braci Polaków tylko od 1863 roku jest zatraconych. I tak: Skazanych na Sybir do robót ciężkich 18 tysięcy 682 osób, między temi 161 kobiet i 114 księży. Wysłanych w głąb Moskwy 12 tysięcy 556 osób, między temi 218 kobiet i 171 księży. Przeniesionych mieszkańców w stepy dzikie 33 tysiące 780 ludzi. Skazanych w sołdaty

2 tysiące 416. Skazanych do karnych kompanij w Sybir 31 tysięcy 500. Zmarłych w więzieniu 620. Pogrzebanych na pobojowisku w czasie powstania 33 tysiące 860. Powieszonych i rozstrzelanych 1 tysiąc 468. Zbiegłych tułających się po całym świecie 7 tysięcy 60. Razem wszystkich naszych braci zatraconych od 1863 r. sto czterdzieści i jeden tysięcy ośmset ośmdziesiąt i dwa. Cyframi 141,882 ludzi.

W końcu odezwy Polacy piszą te słowa: „Jeszcze raz wołamy, Narody i Rządy miejcie litość nad Polską, widzicie że car nie tai bynajmniej, iż postanowił zupełne nasze wytępienie!“

Taka śliczna i czuła jest odezwa braci Polaków uciśnionych do wszystkich chrześcijańskich narodów w Europie; jeżeli jest jeszcze na świecie prawda i sumienie, to zobaczymy co na to odpowiedzą.

Rozmaite przytrafunki.

Gazeta Warszawska donosi, o strasznym wypadku, co wilk wściekły, pokąsał, i poszarpał ludzi, w okręgu Pułtuskim w lesie, to tak się stało: Franciszek Chmielewski, ojciec leśnego, ujrzawszy o 8mej rano, że wilk w pobliżu jego domku porwał psa, pobiegł na jego ratónek. — Wilk ujrzawszy go rzucił psa, a poskoczył ku niemu, i powalił go o ziemię, raniąc go mocno. Na krzyk jego wybiegła z domu żona jego Elżbieta. Wilk pochwycił ją za głowę, zdarł skórę z włosami, powalił na ziemię, i zagryzł, a potem zaczął ją szarpać i pożerać. Syn jej leśny Konstanty nie wiedząc o niczem, wraca właśnie do domu, lecz nim dostrzegł wilka, wilk rzucił się ku niemu, powalił go na ziemię i okrópnie mu twarz poszarpał. Wtedy przyszła na ratónek Konstantego żona Teodozyja, i 16to-letnia córka Rozalija. Lecz Rozalija widząc wilka pastwiącego się nad ojcem, objęła zwierzę ramionami pod szyję, a matka zaczęła bić wilka po łbie kijem. W skutku tego wilk odurzony powalił się, ale zaledwie dwie te odważne niewiasty zdołały wnieść do izby poranionych ojca i dziadka, wilk się zerwał i poskoczył za niemi. — Obie podpierały całemi siłami drzwi, do których wilk się dobywał, lecz ujrzawszy wieprzka, pogonił za nim i zagryzł go, a potem rzucił się na nadchodzącą ze wsi żonę gospodarza Annę Prusinoską, lecz ta zdołała wpaść do chałupy, którą znów wilk oblegał i nawet wybił okno, chcąc się niem dostać do izby, tak iż kobiety zatarasowały się stołem, który przyparły do okna. Elżbieta Chmielewska, którą wilk zagrysł, została przed domem. Wilk począł ją na nowo objadać, jak i zagryzionego wieprza, którego ku niej przywlókł. — Za drugim napadem na okno, dostał w łeb siekierą, lecz miał tyle jeszcze siły, że napadł nadchodzącego włościanina Mikołaja Ładę, i pokaleczył go, lecz ten dobił wilka kijem uderzywszy go w łeb silnie. — Cała ta walka, nie na żart, trwała aże 4 godziny.

Donoszą od Dąbrowy, że tam w okolicy potrafili przecie uchwycić całą bandę złodziei, która od dawna pustoszyła całą okolicę, kradnąc bydło, i różne rzeczy po wsiach. Stałe siedlisko miała ta banda złodziei w Odporyszowie, w miejscu, gdzie jest obraz cudownej Matki Boskiej, jeszcze od czasu Szwedów cudami swemi słynącej, dla tego, że tam na tem miejscu cudem Maryi mała garsztka Polaków odparła Szwedów, odtąd ta wieś zowie się Odporyszów, że niby tam nieprzyjaciel został odparty, i do dziś bywają tam sławne odpusty. No, moi ludzie, i w takiem miejscu, zamiast żeby ludzie byli cnotliwi to się zagnieżdża banda złodzieji. Jakże się też Matki Boskiéj nie boją!

O bardzo pięknej rzeczy donosi Gazeta Narodowa, jak gromada Wołoska żegnała adjunkta sądowego w Ustrzyskach. „To nie urzędnik, to nasz ojciec opuszcza nas“ mówiła gromada. Sprawiedliwym on był jak Ewangelia, a poswarzeni ludzie odchodzili od niego całując się. A od ubogich nigdy nie przyjął pieniędzy za komisyją; dla każdego z nas miał radę, pomoc lub pociechę; a niechżeby kto, chroń Boże, przyniósł mu co za fatygę, to pokraśniał i tak mówił, że człowiek musiał przepraszać i wstydzić się, jakby co złego chciał mu zrobić. To my nie wiedząc jak mu podziękować, ot teraz postarali się i na pański sposób przyszli go z temi świecami pożegnać. — No, takich urzędników, daj nam Boże w naszej polskiej krainie jak najwięcej! Szkoda tylko, że gazeta nie napisała nazwiska tego uczciwego urzędnika, aby był ludowi w całym kraju znany.

☞ W tych dniach wyszła z druku książeczka p. t. „Co każdy Polak wiedzieć i wierzyć powinien?“ Jest to odbicie tego katechizmu, który czytaliście w Nowinach. Żeby zaś i najbiedniejszy mógł dostać takowy, wydawca oznaczył cenę za 24 stronnic druku tylko 3 centy. Tak taniej książeczki jeszcze nie widziano dotąd, bo sam papier więcej kosztuje. Myślimy, że Katechizm ten, którego jak pacierza na pamięć nauczyć się powinniście, znajdzie się w każdej chałupie. — Sprzedaje się w Redakcyi „Nowin“ i po wszystkich księgarniach.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*